12.

7. Kwietnia 1827.

KURYER KRAKOWSKI

Rzeka bieży spokoynie, Zefir igra z zioły,
Belinda się rozśmiała i świat był wesoły.

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

Pismo to zależące od wspólnego kaprysu Wydawców i Czytelnikow, wychodzić będzie tymczasem bez prenumeraty, co Sobota o g: 3. po południu u Mateckiey. Explarz gr. 10.

Kuryer dla świąt niewyjdzie 14.go lecz dopiero 21. Kwietnia.

KRAKÓW.

NASZE PRÓŻNOSCI i GŁUPSTWA.

J tonem prawodawczym swoje głupstwa zdobi.—

"Co ja za śliczny mężczyzna! Nieprawdaż Jaźminie? Dalibog, że sam sobie napatrzyć się niemogę. Patrz tylko, jeżeli masz wzrok dobrego tonu waletów, patrz tylko co to za nóżka w tym buciku warszawskim? co za pantaloniki! co za fraczek! a co za westka! a jak wykwintnie zawiązana krawatka? Ach! to jest coś osobliwego, w mojey całey osobie. Jakże? niewyglądam na Pana?„

Tak mówił do swego służącego bohatyr tey prawdziwey powieści *Monsieur Lebeau*, (Lebo) młodzieniec osobliwych zalet; — elegant *prima sorte*, — dowcipu który z *fenzylbrem* porównać można; — głowa obszernych wiadomości pod względem nauk i sztuk pięknych; — decydujący o wszystkiem bez odwołania, — wiedzący naymnieysze wypadki, lepiey nawet od tych którym się przytrafiły; piękny jak rzeka Jordan, płynąca mlekiem na piaskach Palestyny; i dla tego też starożytne swoje nazwisko, mniey powabne odmienił dziś na *Lebeau;* słowem młodzieniec na którego kobiety pieszczotliwe oko zwracały, gdzie kolwiek się pokazał; — i z tąd nakoniec taki próżny, jak widzieliśmy na wstępie. —

"Ay, że Pan śliczny, to śliczny, odpowie pochlebca Jaźmin, zdmuchując mu piórka z rękawów; możesz Pan między naypierwszych magnatów wniyść sobie bez ceremonii; żaden z naszych, rozumie się z naszych elegantów, nie był jeszcze tak ciekawie przez wszystkich uważany jak Pan! Gdzie się Pan obrócisz, to na Pana zaraz oczy wytrzeszczają? Każdy mężczyzna, przez zazdrość pyta się: "*Co to za figura? co* „ *to nudny fanfaron? co to za wymuszo-* „ *na facyata? Jak on udaje? Myśli że* „ *cały świat nim tylko jest zajęty?*„— Ale nie tego zdania są piękności stolicy. Uważałeś Pan wczoray na maskaradzie, jak śliczna jakaś dama, za którą się róy półkowników i jenerałów uwijał, śmiejąc się, zapewne z ich natarczywości, mówiła do drugiey wskazując na Pana: "*Otóż przedmiot mo-* „ *ich westchnień! Patrz Emilio, co to* „ *za śliczny chłopiec? Do jakiego sto-* „ *pnia jest zaymujący? Z oczu jego* „ *miłość, dowcip, i talenta przema-* „ *wiają!*....„ —

"Ja to dobrze słyszałem Jaśminie; a wiesz kto ony były? Jedna jest xiężniczką a druga hrabianką. — Ach! jak Pan jesteś szczęśliwy, zawoła Jasmin z uniesieniem. — To prawda, żem szczęśliwy! odpowie *Monsieur Lebeau*, poprawiając krawatki. — Czy Pan gdzie teraz wychodzi? — Sam niewiem gdzie póyśdź. —

—Niech Pan idzie na teatr. Dziś grają sztukę klassyczną, jak czytałem w afiszu, więc parter będzie prawie pusty, a loże dla okazania dobrego smaku, będą choć w czwartey części zajęte, więc Pan będziesz od każdego widziany. Xiężne, hrabine, baronowe, bankierowe, kupcowe, będą za Panem mglały; nieprożno więc Pan zapłacisz pare złotych za bilet. — Paradna myśl Jaśminku! To tedy mówisz, że mnie kobiety ubostwiają? — Alboż Pan niezasługujesz nato? — „ Dla tego też tak nieszczęśliwy jestem w karty, onegdy zgrałem się do szeląga, i gdyby nie nasz przyjaciel Pan Geldbrenner wexlarz, że mi pożyczył sto rubli, dziś bym pewnie chorował; i tak czuję się jeszcze nieco słabym. Biegay po doktora niech mnie przed wyjściem do teatru odwiedzi. — Prawda żeś Pan troszeczkę blady i mdlejące masz oczy, oddech bardzo delikatny, ale zato Pan będziesz interessownieyszym w teatrze, tylko Pan niezapomniy mowić z cicha.— Masz racyę Jaśminie, że mi tak dobrze, więc niechodź już po doktora.„ —

"Dobry wieczór! dobry wieczór! wykwintku! a dokąd że się tak sperfumowany, że mi aż w nosie kręci, wybierasz? krzyknie Major Figlacki, wpadając nagle do pokoju? A cóż to zapomniałeś że u mnie dziś faraonik, a widzę taki stos rubli na twoim stoliku!— Niekrzycz tak majorze, zmiłuy się, głowa mi źle wyrabia, piersi mnie bolą, jestem *indisposé*, proszę cię nietupay tak i niebrzęcz ostrogami—! Ey! do stu batalionów, nieudawałbyś takiego pieszczocha, odpowie drwiący major, bo już z ciebie i tak wszyscy się śmieją że jesteś oryginał i fanfaron szesnastey próby; a ty znasz moję otwartość, ja nic nieobwijam w bawełnę. — To prawda, móy majorze, że jesteś za nadto szczery; ale nie krzycz zmiłuy się. — No! każ mi faykę nałożyć twojemu kamercymbałowi, chcę parę pyków pociągnąć.— Ale zmiłuy się, majorze, moja głowa! — At! co mi do twojey głowy! Ey dalibóg wykwintku, niewiem cobym dał za to, gdybym mógł z połowę fanfaronady wyparować z ciebie jakim sposobem! wierzay mi, że byłbyś niezły chłopiec, i uszedłbyś pomiędzy ludźmi, gdybyś chciał bydź naturalnym. Ale ty codzień inną postać przybierasz, i ledwie, że nie chłopcy uliczni znaja cię już z tey strony. Wszakże to jeszcze onegdy słyszałem cię mówiącym, że jesteś zdrow jak lew, że cię nigdy głowa niezaboli, że pięć funtów wieprzowiny, *notabene* wieprzowiny, tak niezdrowego zjesz mięsa; że po niey kielich araku jak wody palniesz duszkiem; lecz mówiłeś to może dla tego, żeś pomiędzy nami sołdatami słyszał, rozprawiających o swey dziarskości, nieprawdaż? Wczoray zapewne musiałeś znowu bydź gdzie między szklanemi ludźmi, słyszałeś ich narzekania na ostrość klimatu, na tęgość trunków, i twarde zrazówki z rożna, i dla tego dziś tak zdelikatniałeś. Zważ teraz sam, niejestże z ciebie śmieszny kawałek człowieka?— Majorze! na móy honor.... — No, no, tylko się nie gniewày, i honorowi teraz day pokoy, przekonanym bydź możesz że ja ci życzę dobrze, dla tegom właśnie tu przyszedł dać ci przyjacielską nauczkę; bo gdybyś wiedział, jak się wczoray z ciebie na maskaradzie naygrawano: było to właśnie w ten moment, kiedy ty słysząc filuterne i drwiące pięknych twarzyczek pochwały, niewiedziałeś z próżności, którą nogą masz naprzód stąpić, tobyś dziś może na prawdę zachorował. — Pan major zapomina że jest w mojem mieszkaniu! — Dla tego właśnie że pamiętam, mówię ci szczerą prawdę, bo gdybyś się w moim znaydował, obraziłbym przyzwoitość dając ci takie *lekcye konduity!* — Nikt mi jeszcze niepowiedział żem próżny, krzy-

knął *Monsieur*, bo nim nie jestem, tylko tyś niegrzeczny Majorze.— Co! niegrzeczny?... a czy chcesz żebym ci w ten moment dowiódł, że jesteś nayprożnieyszą butelką, szklanką, pod słońcem? Pozwól mi zrobić małą podróż, do koła twego pokoju! — Ciekawy jestem, odpowie szydersko *Monsieur Lebeau*, ale mocnych dostający raczków na blade lica, N.B. od blanszu. — Zacznijmy więc zaraz od wniyścia, rzecze major. Oto natym stoliczku stoi miednica i kubek? Na coż przyniey taki kram książek francuzkich, a każda na pół otwarta, jakbyś wszystkie myjąc się, razem czytał? a nawet tylko u jedney widzę kilka kart po przecinanych? tuż zaraz bilety wizytowe, rozsiane po podłodze, które dalibóg! założyłbym się żeś z cudzych wazoników powybierał, dla okazania, że od tak znakomitych osób odwiedziny odbierasz i masz ich sobie za nic, bo depcesz po nich twoją delikatną nóżką?.. (Zdeymując jeden bilet z podłogi czyta) "*Hrabina Elwira*,,) No patrzayże, proszę cię? Podobnaż to do rzeczy aby tobie, dosyć już tylko na tém, że tobie, takie damy wizyty oddawały?

"Rumienisz się? masz racyą. Idźmy daley. No! otóż znowu! listy pozaczynane i pociskane po stoliku, czy pozwolisz mi pierwsze wyrazy ich przeyrzeć?— Ach! w jak szczególnym dziś humorze Pan Major! — (Major czyta głośno.) "*Mon cher Comte!* — *Mon Prince!* — *Mon general et cousin!* Winszuję ci takiego kuzyna, Panie *Lebeau*, ale powiedz mi, niejest że to wyraźna *expozycya fanfaronady?* Gdybyś to był przynaymniey chociaż bankierem, uwierzyłbym że z xiążętami możesz korrespondować, przecież nigdy w tak rozkoszney poufałości. Dosyć na tém. A teraz na co te ruble, ten zegarek, te pierścienie, te szpilki, rozrzucone po całym stole? – Dalibóg majorze, to za nadto!..— Niegnieway się proszę cię; postanowiłem już raz, powtarzam, dać ci kochany wykwintku *kompletną nauczkę*, pozwól mi więc dokończyć. Nieuwierzysz jak to nawet uczciwość obraża tych, którzy cię odwiedzić mogą, że im się produkujesz z takiemi przedmiotami? Bo jeśli przyjdzie majętnieyszy, razi go twoja rubaszna chęć okazania mu, że się z nim chcesz mierzyć w dostatkach; jeżeli zaś uboższy, gotów pomyśleć, że go tą *expozycyą* poniżyć pragniesz; a jak natrafisz na jakiego satyryka, udzielisz mu swym kosztem niezłą myśl do wyśmiania twojey próżności; bo tylko u wexlarzy pieniądze po stole rozrzucone, są rzeczą na swoim mieyscu.,,—

Przerwał dalszą rozprawę majora wpadający do pokoju młody Aryst, który odrazu temi słowy powstał na *Monsieura Lebeau*: "Proszę cię! po co ty zawsze łżesz i fanfaronujesz? Powiedziałeś mi wczoray, żeś był w sobotę na wieczorze u hrabiny Eleonory; ja też naylepszą wiarą, powtorzyłem to u baronowey Julii, która nazwawszy mnie łgarzem na twóy rachunek, zapewniła, że w tym dniu żadnego wieczoru tam niebyło i że hrabina w cale cię nawet nieznа. Już też czas móy *Lebeau*, żebyś się z rozumem pojednał. Nieuwierzysz jak mi to przykro, że mnie wystawiłeś na zawstydzenie w obliczu baronowey, która niecierpi fanfaronów.— Jak widzę, sprzysięgliście się dziś na mnie wszyscy, krzyknie *Monsieur Lebeau*, i proszę was idźcie sobie odemnie; co komu do moich postępków?— Znowu się gniewasz, rzecze major z drwiącym uśmiechem; lecz kiedy tak, to byway zdrów! — Byway zdrów przyda Aryst wychodząc za majorem, zapewne dzisiay znowu będziesz u jakiey xiężny na wieczorze, życzemy ci dobrey zabawy.,, —

Wyśli oba śmiejąc się z zagniewanego i razem zawstydzonego głupca, który tą razą; zamiast póyść udawać

w teatrze, poszedł spać, postanowiwszy jutro zełgać, iż dla ważnych interessów do Londynu w krótce pojedzie. Ledwie się atoli kołdrą przyodział, wszedł niespodzianie sąsiad jego Pan *Procentko*, przypomnieć mu się na *Dobronoc* z obiecaną wypłatą jutro rano, pewnego dłużku. "Ach zmiłuy się, zawoła *Monsieur Lebeau*, dopierom od ministra z podwieczorku powrócił, mam trochę w głowie, niemogę z tobą mówić, a jutro jak nayraniey z xięciem Alfredem wyjeżdzam na polowanie, ale pojutrze mnie zastaniesz; dobranoc Ci!— Dziękuję WP. za tę przestrogę, rzecze tamten; zatem jutro jeszcze spać będziesz, gdy komornik z mego ramienia obudzi cię do obrachunku. Dobranoc Panie fanfaronie!. . łgarzu!.. odrwiwaczu!. próżny samochwale!... głowo złocona! jutro od twoich urojonych xiążąt, hrabiów margrabiów i baronów, będziesz sobie mógł wizyty przyjmować w kozie.,, —

L . . . . a . żona Arysta.

L I S T
SYNA MELPOMENY,
D O
WYDAWCY KURYERA KRAKOWSKIEGO

[illegible]

MOŚCI PANIE!

Nayprzód WPana proszę, abyś mnie raczył zawiadomić, kto jest ten jakiś Pan *Karkoki*, co tak niegodziwie nadużył mojey ufności i wydał na jaw moją *Bijografią* w tak obnażonym z wszelkiey barwy sposobie: że mógł przez to niektóre genijusze zwłaszcza muzyczne!!! moim kosztem na śmiech wystawić; że mógł *Spekulacyą*, to dziecko rozpieszczone chciwości, narazić na pewne niesmaczne powonienia;. że mógł jednem słowem wygórowane talenta, uznane talenta, oryginalne, nie tłómaczone talenta, zmieszać z sieczką dla zwierząt?..— Lecz przystąpmy do rzeczy, która żeby nawet krótszą być mogła od przedmowy, niech będzie w następujących zarzutach ograniczona:

I. Że Pan *Karkoki* kupił mi w prawdzie u Pollera śniadanie, o w pół do drugiey z południa; ale to był *biftek* nie *sztufada*, zatym jedno kłamstwo szkaradne!....

II. Powiada Pan *Karkoki*, że 15. fuklow dostałem od mego kapitana na dowód jego ku mnie *affektu*: zmyśla'... bo tylko mu o 5. wspominałem. To straszna rzecz jak ci Panowie literaci lubią dzisiay przyczyniać.

III. Co za niegodziwość... mówiąc iż wszędzie naszych wojażujących artystek, znaydowały się *expokojówki*, wspominać to z pewnym tonem lekce ważenia pokojowek? — Powiedz WPan Panu *Karkoki*, że niejedna już pokojówka *awansowała na pannę, a przynaymniey w paszporcie*, gdy tego było potrzeba; chociaż przeciwko jey panieństwu *naywiększe bluźnierstwa rozsiewano*. Zatym ja niemogłem bez uszanowania mowić o artystkach kształconych w przedpokojach, i tryumfujących na jarmarkach! —

IV. Niemogę także darować Panu *Karkoki*, bo jako człowiek honorowy i zuch do korda, gotówbym go nauczyć, za te wspomnienia *fajtułów*, *mazgajów*, *niezgrabników*, *kotów*, *kuczek*, *sądnego dnia*, *i michałków*, pod względem wielkich oper; bo nayprzód to jest nieprawda, ażebym ja w tak święto kradzkich kolorach malował nasze prześwietne grono wojażujące; powtóre że takie *apostrofy* mogą i inne gieniusze do nas nienależące, trącić po delikatnych nerwach, i nadwerężyć ich wziętość, już zrobioną.

V. Oświadcz WPan nakoniec temu Panu *Karkoki* że ja teraz jestem angażowany, w daleko większém znaczeniu, i w muzyce tak postąpiłem, że wnet do jakiey akademii na professora powołany zostanę; bo wedle potrzeby:

"Spiewam sopranem, altem, tenorem, i basem,
„ Tłomaczę z francuzkiego, choć czytam jak sroka,
„ Wiersze robię wybornie i wynaydę z czasem
„ Nowy rodzay muzyki do ucha i oka;
„ A wiedząc, że przesada jest zyskow krolowa
„ Napiszę wnet operę dziewięcio aktową;
„ Lecz nieuyrzy jey Kraków,— bo ona w Algierze
„ Prawdziwych tylko znawców poklaski odbierze.

(podpisano) *Nieznajomy* SOKOŁEK
pod nazwiskiem
GWOŹDZIKA.
